

Trzynasty [Changeling]

Autor: Sun

Miał już dość. Musiał iść się napić.

Ile można żyć o samej miłości? Aż się nie dobrze robi. Do tego ta paskudna praca, ciągły stres, ukrywanie się i tępe, miłe żałosne kucyki. Gardził nimi. Nie cierpiał ich. Ale musiał z nimi żyć i im się przymilać. W imię sprawy.

Sprawa. To ona sprawiła, że tu przybył, że zdobył tą pracę i że żył wśród kucyków już ponad rok. Dla tejże sprawy zgłosił się na ochotnika, odbył mordercze szkolenie w podziemnym ośrodku treningowym, tuż pod samym pałacem królowej. Poznawał tam zwyczaje i zachowania kucyków z różnych miast, uczył się jak nie tracić raz przyjętej formy, wkuwał nową tożsamość, przygotowaną specjalnie dla niego, oraz wszelką wiedzę, niezbędną do rzetelnego wykonywania roli miejskiego gwardzisty. Wpojono mu jak ma się zachować, by nie zdradzić swej, prawdziwej tożsamości i nie zniweczyć całej operacji. Gdyby jednak go jakimś cudem dopadli, był przygotowany. Każdy z nich znał plan awaryjny na taką sytuację. Na całe szczęście to się jeszcze nie stało. Bo już by wiedział.

Dotychczas udawało mu się przestrzegać wszystkich zasad. I to mimo wielkich wyrzeczeń. Musiał żywić się jedzeniem kuców, tylko z rzadka i w wielkim sekrecie, podjadając miłość od spotkanych mieszkańców. Nie mógł jednak uraczyć się drugim, najpyszniejszym smakołykiem, który przyprawiał o zawrót głowy, powodował delikatne podniecenie i euforię.

Krwi.

Trzynasty przejechał językiem po zębach. Były płaskie i przeznaczone do gryzienia zielska. Zmieniły się razem z jego ciałem, zanim przybył do miasta. Kły wygładziły się do końskiej szczęki, szpiczaste, postrzępione uszy zmieniły w zwykłe, owadzie skrzydła zniknęły, dziury w nogach zasklepiły, róg wyprostował, a chitynowy pancerzyk zmienił w pastelowe, szarozielone futerko. Wszystko się zmieniło na kucykowe. W końcu teraz był kucykiem. Nie popijał krwi z cudzej szyi. I tego mu najbardziej brakowało.

– Cholera – zaklął, zdejmując zbroję. Jego zmiana właśnie się skończyła i mógł wyjść na miasto, odreagować ciężki dzień.

– Ciężki dzionek, co Rudy? – spytał pegaz będący jego znajomym z innego oddziału. Trzynasty udawał, że go lubi, choć tak naprawdę Swingfire drażnił go, jak każdy, inny kucyk. Oby sponął.

– Ano – mruknął. – Długi i męczący psychicznie – dodał dla podtrzymania rozmowy. I tak uchodził za mruka, ale usiłował stwarzać pozory chęci integracji z pozostałymi.

– No to chodź z nami się zabawić – zaproponował ochoczo pegaz. – Będzie cydr i kobitki. Dajesz z nami.

– Może innym razem – mruknął. – Muszę dziś iść do biblioteki i oddać książkę, bo termin mija. – Była to słaba wymówka, ale działała dostatecznie skutecznie. Zadbął o to, wielokrotnie pokazując się w koszarach z książkami i rozmawiając o nich. W sumie, to lubił czytać, więc w ten sposób łączył przyjemne z pożytecznym.

– Jednorożce – powiedział z rozbawieniem Swingfire. – Rzuciłbyś te książki i poszedł na

dziewczyny. Ty, a może ty jesteś homo? – spytał z wyzwaniem w głosie.

– A urwać ci te twoje skrzydełka, kurczaku?

– No co? – droczył się dalej. – Na panienki nie chodzisz, kobity nie masz, nie flirtujesz. Nawet nie widziałem co byś wzdychał do jakiejś szlachcianki, czy coś. Więc wiesz, wniosek nasuwa się sam.

– Jak będę w stanie klacz utrzymać, to se jakąś znajdę – odburknął Trzynasty, po czym zganił się w myślach. Takie poglądy były dobre dla kartofli, a nie dla jednorożców, jak on.

– Jak tam sobie chcesz Rudy – westchnął. – Ale jak zmienisz zdanie, to śmiało wal do mnie – dodał, po czym wyleciał przez okno.

– Pegazy. – Trzynasty splunął i wyszedł z szatni, gasząc za sobą światło.

Trzynasty wszedł do obscurnego baru. Było to jedno z tych miejsc, które działały na granicy prawa, sprzedając mocny alkohol. O ile właściciel miał prawie niemożliwą do zdobycia koncesję, to nie było problemu. Ale większość jej nie miała. Na całe szczęście nikt normalny nie wymagał by klienci pytali o takie rzeczy.

– Krwi – rzucił, siadając przy barze.

Barman wziął szklankę, nalał wódki na ćwierć kopyta i dopełnił sokiem pomidorowym. Drink nie miał nic wspólnego z prawdziwą krwią, jakiej pożył Trzynasty, ale to coś smakowało całkiem znośnie i choć odrobinę go trzepało.

– Ciężki dzień? – spytał barman, podając mu drinka.

– Ano – przyznał Trzynasty, rozglądając się leniwie po sali. Patrzył, czy znajdzie kogoś, kogo będzie mógł po cichu wyssać, gdy nadejdzie pora. W zasadzie nie powinien nawet się zastanawiać nad taką opcją, ale ta przymusowa abstynencja zaczynała doprowadzać go do szału. Z resztą, nic się nie stanie, jak odrobinę nagnie wpajane mu zasady konspiracji. Pewnie i tak wszyscy to robili.

– Jak na moje to zdecydowanie za mało wam płacą, za tą parszywą robotę – mruknął barman, przecierając kufel. – Babracie się w najgorszym syfie, żeby tacy jak ja mogli w spokoju pracować, a macie z tego gówna i satysfakcję.

– Prawda. A do tego jeszcze kuce są niewdzięczne – westchnął Trzynasty, upijając łyk. – Dziś spraliśmy takiego jednego, co to zerwał staruszcze torbę i zaraz przyczepiło się kilku gówniarzy, że nie szanujemy praw kuczka.

– I pewnie nie mogliście ich wsadzić na dołek, co? Wiesz, jakieś zakłócanie porządku, czy coś.

– Niestety nie – westchnął, lustrując salę. Zastanawiał się, czy znajdzie tu kogoś, kto nada się na ofiarę. – Z resztą to i tak nic nie daje. Potem uchodzą wśród swoich za męczenników.

– Ech. Najęlibyście paru karków żeby zrobili porządek z tymi wymoczkami. – Barman dalej przecierał kufel. – Raz czy dwa by dostali po pysku, to może by się ogarnęli.

– Aha, a oni będą mówić, że sprali ich Equestriańscy nacjonaści – burknął Trzynasty, pociągając długi łyk. – Czasem sobie myślę, że przydałby się tu kolejny atak podmieńców, czy coś.

Zaraz by się okazało, że te szczyle tylko w gębie mocne. Ale żadne podmieńce nie zaatakują po tym, jak dostali łupnia w Canterlocie – dodał.

– Ano – mruknął barman, przecierając kufel.

Trzynasty wrócił myślami do kalendarza, który wisiał w jego mieszkaniu. Codziennie skreślał dni, choć tak naprawdę nie znał dnia ostatecznego. Pamiętał też ile dni skreślił. Dziś będzie czterysta szesnasty, od kiedy przybył do tego, paskudnego miasta. A znaku o inwazji jak nie było, tak nie ma.

– Ej Rudy, ogarnij się. Mówię do ciebie.

– Co? Zamyśliłem się.

– To widzę – zaśmiał się barman – Nad czym?

– A myślałem, że jest dziwnie spokojnie jak na Equestrię. Od ostatniego ataku minęło stanowczo za dużo czasu. A jak dobrze wiemy, w Equestrii długo spokojnie nie jest.

– Fakt – przyznał barman. – Jak kasztany za długo w ogniu leżą, to się przypalą. A przypalone kasztany to hańba dla kasztaniarza.

– Na szczęście kasztaniarz na placu trójkopytnym sprzedaje dobre kasztany – odparł odruchowo Trzynasty, zwiększając czujność.

– Ano, u nas piec potrafią – potwierdził barman, a Trzynasty westchnął cicho. Alarm był fałszywy. Jeszcze sobie poczeka na inwazję.

Dopił swojego drinka i po raz ostatni rozejrzał się po sali. Dostrzegł, że jakaś, chwiejąca się kłacz wstała od stołu i szła niepewnie w stronę drzwi. Będzie idealnym celem.

– Ech, późno się zrobiło, a jutro znów od rana w ten burdel – westchnął. – Dzięki za drinka, Glass.

– Spoko – odparł barman. – Powodzenia w robocie – dodał, po czym wrócił do przecierania kufła.

Trzynasty wyszedł i ruszył za kłaczą, zachowując bezpieczną odległość. Na całe szczęście, jego ofiara szybko skręciła między wysokie kamieniczki. Księżyc tu prawie nie docierał, więc uliczka była pogrążona w mroku. Tym lepiej dla niego.

Zamknął usta i zmienił swoje, kucowe zęby, w prawdziwe kły podmieńca. Trening w koszarach nauczył go jak zmieniać tylko część swojego wyglądu, by nie rozświećlać wszystkiego, zielonkawym blaskiem.

Upewniwszy się, że jego ofiara nic nie zauważyła, ruszył szybszym krokiem i zaczął się do niej zbliżać, obnażając kły. Już za chwile zatopi je w szyi kłaczy i zassie to, czego tak bardzo pragnie.

Już za moment...

Już był gotów by skoczyć na nią i wbić kły w jej ciało, ale potknął się i wyrzwał pyskiem w kontener na śmieci. Hałas spłoszył kilka kotów i jego niedoszłą ofiarę, a jemu samemu rozdzwonił się w uszach.

Trzynasty zaczął podnosić się z ziemi. W głowie kręciło mu się, jak po zejściu z karuzeli. Dotknął językiem zębów. Jeden się ruszał, ale to nic poważnego. W ustach miał smak krwi. Niestety jego własnej, która nie była tak pyszna i odurzająca.

Splunął, zaklął i ruszył do domu, przyłożyć lód. Bez trudu zakryje opuchliznę iluzją, ale chciał złagodzić ból. Potem skreśli czterysta siedemnasty dzień w kalendarzu i położy się spać, jak co noc licząc, że jutro otrzyma sygnał, o nadchodzącej inwazji. A wtedy będzie mógł się zemścić na tym mieście, za to, że jest tak beznadziejne.